Nr. 17. Poznań, dnia 18 sierpnia 1918. Rok X.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 1527.

REDAKTOR: Ks. Józef Schulz.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 1527.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

Ukazał się na półkach księgarskich „Polski śpiewnik narodowy z melodjami“, którego ocenę podajemy na ostatniej stronie gazety. Szanownym Zarządom Stow. Kob. gorąco polecamy, żeby wzm. śpiewniczek zakupiły z funduszów tow. i oddały do użytku paniom pracującym w kółkach śpiewu.

Sekretarjat generalny.

Szanownym Zarządom Stowarzyszeń Kob. Prac., a mianowicie pp. skarbniczkom przypominamy obowiązki punktualnego regulowania składek. Składki miesięczne za II. kwartał oraz składki roczne prosimy jaknajrychlej przesłać do kasy Związku.

Biuro Związku.

O Schronisku Stow. Kat. Służby Żeńskiej w Poznaniu.

Referat X. Prałata Kłosa, wygłoszony na XII Zjeździe Delegowanych.

(Streszczenie.)

(Ciąg dalszy.)

Schronisko dało także oparcie i możność pracy innej zbawiennej instytucji, Towarzystwu Opieki Dworcowej; ułatwiło mu pracę, przyjmując dziewczęta przybywające do Poznania.

W r. 1913 donajęliśmy górne piętro, gdzie urządziliśmy sypialnię, pralnię i poddasze do przechowywania rzeczy i bielizny lokatorek. Koszta pokryły dochody Biura Stręczeń. W powiększonem Schronisku mogliśmy utworzyć pensjonacik dla panienek biorących udział w kursach: handlowym, kroju i szycia i pielęgniarstwa, Wszystkie miejsca są stale zajęte.

Oto kilka cyfr dających pogląd na pracę Schroniska ostatnich 6-ciu lat.

W r.	1912	były	403	osoby	przez	2987	nocy.	Obiadów wydano	10907
„	1913	„	531	„	„	3393	„	„ „	14841
„	1914	„	715	„	„	3817	„	„ „	12271
„	1915	„	843	„	„	5802	„	„ „	16054
„	1916	„	828 (pens. 50)	„		6155	„	„ „	18674
„	1917	„	957 (pens. 52)	„		6104	„	„ „	18853

Pierwsze takie Schronisko założył w Monachjum ks. Msgr. Weiss. Pracę swoją zaczął skromnie we wynajętym domku w r. 1856. 4 stare sługi, 2 młode dziewczynki mające się uczyć służby, 3 dziewczynki poszukujące miejsca korzystały z jego dobrodziejstwa. W r. 1859 kupił już własny dom; w r. 1882 dokupił drugi. Dziś rozgłasza sławę jego imienia ogromny gmach mieszczący w sobie 70 elewek, 70 dziewczyn bez miejsc i 54 starych sług. Gdy ks. Weiss umarł, liczba osób, które doznały dobrodziejstw jego Schroniska wynosiła 70 000. Z naszego Schroniska korzystało dotychczas 5000 osób.

Koniecznie trzeba założyć przytułek dla biednych starych i schorzałych sług, nie mogących zarobkować. Z rozrzewnieniem opowiadają starzy i czytamy w powieściach o patryarchalnych stosunkach, jakie panowały u nas w Polsce, gdzie stary sługa, który całe życie pracował na jednym dworze, był jakoby członkiem rodziny, w starości otaczany poważaniem i wdzięcznością, całem sercem kochający swoich państwa i ich dzieci, z któremi wzrósł i się postarzał.

Niestety minęły te czasy. Dzisiaj tylko jednostki spędzają życie na wiernej służbie jednych państwa i u nich też mają zapewniony wieczór życia. Reszta zaś niemała — pozostaje bez ciepłego kącika rodzinnego i wdzięcznej opieki.

Idealną byłoby rzeczą przytulisko pod opieką sióstr; lecz urzeczywistnienie tego marzenia należy do dalszej przyszłości.

Obecnie zadzierżawiliśmy folwark pod Poznaniem, kupiliśmy też kilkadziesiąt mórg ziemi, aby uprawiać tam ziemniaki i jarzyny i zasilać jadłodajnię w Schronisku produktami z własnego gospodarstwa. Na tym folwarku zamierzamy założyć szkołę gospodarstwa domowego i wiejskiego. Przed wojną były na owym folwarku prześliczne ogrody; lecz urządzono tam sztuczną powódź i obecnie zagroda nasza przedstawia smutne pustkowie. Ażeby urzeczywistnić nasze plany t. j. stworzyć tam szkołę gospodarstwa i gotowania dla członków towarzystw Związkowych, hotel dla przyjezdnych i zwiedzających stolicę stowarzyszonych, letnisko i dom wakacyjny dla pracownic wyczerpanych pracą i wątłego zdrowia kobiet, będziemy jeszcze musieli pokonać niejedne trudności i ciężkiej się podjąć pracy. Lecz ufamy w ofiarność społeczeństwa i pomoc Bożą, która nas nigdy nie zawiodła i mimo wojny poczynamy to dzieło w imię Boże.

Na Matkę Boską Zielną.

Od Wisełki do Odry
Idzie polem kwiat modry —
Niby oczy dziewczyny
Z mazowieckiej równiny.

A za kwiatem „bławatem"
Gonią „maki" szkarłatem,
Żadnej brózdy nie miną...
Jeno czapka na ucho,
Kiej weselnik z włoduchą!

A za makiem modrakiem
Pnie się „sroczka" okrakiem
I kąkole w te hopki,
Kiej za służbą parobki,
I „ognicha" starucha
Jako może się rucha.

Od Wisełki po morze,
Jak te kwiaty przez zboże,
Spieszy ludu moc cała,
Co go socha chowała,
Popod lipę pod szczelną —
Na Maryią, na „Zielną".

Więc dziewuchy — modraki,
Więc chłopaki kiej maki,
Gospodarze, gosposie
Idą z pieśnią po rosie —
Idą z nutą weselną

Na Maryją, na „Zielną".
Idą miedzą przez pole,
Niosą dolę, niedolę,
Niosą pacierz gorący
I wianuszek pachnący,

Niosą chmury i zorze...
Od Wisełki po morze;
Od Wisełki srebrzystej
Do Marji Przeczystej!

Kaz. Laskowski.

Jak to dawniej bywało...

Wspomnienia babuni.

Mały domek na przedmieściu. Okala go maleńki ogródek i na ławeczce siedzi babunia-staruszka i nić wspomnień snuje — jak to dawniej bywało...

O, zupełnie inaczej, wiele lepiej, naturalnie.

Dawne to, bardzo dawne czasy, czasem się myśl mąci i pamięć nie dopisuje, no i przykro, że nie bardzo jest z kim podzielić się wspomnieniami, wszyscy zawsze zajęci, spieszą się ciągle.

Młodość babuni jak jedna chwila, spłynęła w białym, szlacheckim dworze. Bywało i gwarno i wesoło i huczno. Potem przyszła ostatnia zbrojna walka za Ojczyznę, rok 1867, poszedł ojciec i poległ, padli bracia. Została nadszarpnięta fortuna i kilkoro drobnych dzieci. Siwa babcia pamięta, że była z nich najstarszą. Zlecieli się jacyś dłużnicy i Moskale na swoją rękę szarpać dobytek poczęli, nie zostało nic prawie, trzeba było wynieść się do miasta. Trafił się zamożny, uczciwy rzemieślnik, poprosił o rękę zubożałej panienki ze dworu. Popłakała trochę, że tak ma wyjść ze swojej sfery, ale nie grymasiła, poślubiła rzemieślnika i była szczęśliwą, Pan Bóg błogosławił, dał dzieci, dał i dobytek. Potem... Jak to było potem? Ach, tak, gdy mąż oczy zamknął, to się dobytek rozszedł jakoś, syn roztrwonił i znowu zaczęły się gorsze czasy. Potem porzucili Królestwo i przenieśli się do Poznania i córka za mąż wyszła i babunię wzięła do siebie. Nie przelewa się tu, oj, nie, ale każdy pracuje i jest nie najgorzej.

Ale jednak dawniej inaczej bywało, lepiej, snuje babcia nić wspomnień, a znając jej upodobanie wypowiadania ich głośno, przypada do jej kolan wnuczka ukochana, Salusia jasnowłosa i korzystając z niedzielnej swobody, pyta:

Babuniu, proszę powiadać, jak to dawniej bywało!

Oj, zupełnie inaczej, zupełnie inaczej i wiele lepiej, potrząsa babcia głową. Ręka jej gładzi jasną główkę wnuczki, a wzrok zamglony od łez wypłakanych błądzi po ulicy. Idzie tam właśnie odświętnie ubrana młoda panienka, współtowarzyszka pracy Salusi.

DZIECI.

(Dokończenie.)

A teraz? mój Boże jak się wszystko zmieniło! Odkąd męża wzięli na wojnę, ona musiała się zabrać do pracy rzetelnej, byle wydążyć zwiększonym wydatkom — byle chleba zapewnić sobie i dzieciom. Skusiły ją wysokie zarobki w fabryce amunicyjnej, tak i zgłosiła się do niej; ale od tego czasu nieszczęście nawiedza dom. Nie wie, jak nazwać to nieszczęście, bo przecież i mąż pisuje często, a i dzieci nie chorują — a jednak — jednak coś się stało, i niedola jakaś krąży wokoło ubiedzonej głowy matczynej. Bo to i Edek nigdy prawie w domu nie mieszka — jeno po mieście wciąż lata, a ubrany jak jaki kawaler. Śmieje się z niej i z jej obaw i mówi, że handluje — ale bo to tam prawda? Bo to ona może patrzeć mu na ręce i baczyć na jego latanie? Zajęta w fabryce od rana do późnego wieczoru — zmęczona potem jak ten pies ostatni, gdzież znajdzie siłę podtrzymania powagi rodzicielskiej Albo Cesia. Dawniej to i ugotowała obiad porządny, zbiegła po sprawunki, sprzątnęła izbę i jeszcze matce w szyciu pomogła — a teraz to nic. Leży do późnej godziny, rozkłada się niby wielka pani — zupę jeno tak sklemenci na rzadki pytel, przypali, przesoli — i jeszcze się kłóci — a wieczorami zawsze gdzieś poza domem lata! Mówiły sąsiadki, że się wystroi niby dama jakaś, i że widzieli ją na mieście z panami jakimiś — ale to chyba nieprawda, taki wstyd!! Bo to sąsiadki rade obgadują, gdzie mogą — a potwarz rzucić to straszny grzech!

Patrzy ukradkiem na Cesię. Dziewczyna uwija się, jak w ukropie i co chwila spogląda na mały zegarek natłuczony, wskazujący 3-cią godzinę. „Co się tak spieszysz — przecie nie na termin robisz?" pyta się matka. „A co? będą stały te graty do wieczora i w nocy może jeszcze mam robić — jeszcze czego!!"

„Przecie" zaczyna znowu nieśmiało, bo jakaś trwoga straszna ściska jej gardło — „Niech mi matka dadzą spokój, co tu tyle gadać — robię teraz, bo mi się tak podoba i koniec — i niech się matka nie wtrącają!!"

„Maryś!" woła matka, o łzy duszą ją w krtani, „chodź no tu, synku". Chłopiec zrywa się i chce uciekać ale matka chwyta go za rękę i przytrzymuje przemocą. Maryś blednie i czerwienieje naprzemian, usta zaczynają mu drzeć a oczyma mruga bardzo szybko, chcąc ukryć gwałtem cisnące się łzy. „Co tobie, synku, czego się od matki wyrywasz? czyś co nabroił? powiedz" malec kręci się niespokojnie i zrozpaczony spogląda ku drzwiom; ale matka objęła go ramieniem, w spracowane ręce bierze jego głowę i patrzy mu w oczy. „Wiesz, Maryś, — mówiła Śmiglowa z naprzeciwka, żeście się tam do niej zakradli wieczorem i porwali bułek z koszyka — czy to prawda? nie chciałam wierzyć, że to mój syn — i wykrzyczałam ją, że się zmyliłą napewno, bo to niepodobno, żebyś ty kradł. Maryś, dziecko — powiedz, że to nie ty!!"

Chłopczyna zatargała boleść matki jak gorzki

Co za szyk! Lśni się na niej wszystko od stóp do głów. Cóż za lakierki! Jak na bal! Jedwabie, atłasy, koronki, pióra, hafty.

Babcia z niezadowoleniem głową kręci i usta niechętnie wydyma.

Powiedz mi Salusio, czy ty się z nią przyjaźnisz?

Nie babciu, znam ją, ale nic bliższego nas nie łączy.

To dobrze, to bardzo dobrze!

Czemu babciu? Co babcia ma jej do zarzucenia?

Strój nieodpowiedni na ulicę i to dla młodej panienki z trudem pieniądze zdobywającej. Inaczej to dawniej bywało, skromniej, lepiej. O takim stroju ani się nawet żadnej z nas, córek dworów szlacheckich nie śniło, chybaby jakaś księżniczka na bal tak się wystroiła. My, miałyśmy jedną, batystową sukienkę do prania i w niej się występowało przy każdej sposobności, bez końca. Raz przypięłam różowe wstążki, to znów dla odmiany białe, lub gałązkę kwiatów i ot, tualeta gotowa. A jak się podobałam, jak się bawiłam, ile się natańczyłam...

Albo i te włosy! Moja droga, tylko mi ty Salusiu takiego koczkodona ze siebie nie zrób! A toż spójrz tylko, ta twoja znajoma ma istny grzebień koguci na głowie! I nawet kapelusza nie włożyła, żeby każdy to uczesanie podziwiał. Tfy, na psa urok, spluwa babcia, wiesz ty, coby to dawniej powiedziano o kobiecie, któraby tak się na ulicę wystroiła i uczesała?

No, co, babciu? Coby powiedziano?

Że, albo jej Pan Bóg rozum pomieszał, albo, broń Boże, żeby twoich młodych uszek nie obrazić, pieniądze jej lekko przychodzą i wiesz, z pogardą odwróconoby się od takiej osoby, wierz mi, Salusiu!

Wierzę babuniu, ale cóż zrobić, inne czasy, inni ludzie, wszystko się zmienia.

Tak, tak, a wszystko zawsze na gorsze, utyskuje babunia. Póki młoda dziewczyna, to pstro w głowie, włosy fryzuje, pali, a na starość łysiną świecić będzie. Póki młoda, to majątek cały na grzbiecie obnosi, lśni się od jedwabiów i koronek i lakierków, a potem, rada będzie, jak jaki taki łach na siebie wdzieje i broń Boże rękę z pod kościoła przyjdzie jej może wyciągać, jak nic na szarą godzinę, zawczasu nie odłoży. A ty, Salusiu, żebyś mi się nigdy tak nie przestrajała, pamiętaj! Młoda Polka zawsze ubraniem i całym układem powinna wyróżniać się od panien innych narodowości, mody ślepo nie naśladować, nie być lalką z żurnalu mód, przed zwierciadłem upozowaną, lecz zawsze i wszędzie być sobą, być Polką! Wstańno Salusiu, pokaż mi się, jakżeś ty mi się dzisiaj ubrała?

Salusia podnosi się z klęczek i staje przed babcią, a wszystkie blaski słońca w małym ogródku zdają się skupiać, by oświecić młodą, bujną postać dziewczęcia.

Dwa wielkie warkocze okalają zgrabną główkę, granatowa sukienka i biały kołnierzyk podnosi świeżość cery dziewczęcia. Babcia z upodobaniem spogląda na nią i z uznaniem.

Dobrze, dobrze i ładnie! Dali Bóg, jak ja z przed pół wieku, takusieńka byłam. No, ty chyba zbyt wiele na ubranie nie wydajesz? Czyś już co odłożyła?

Mam babciu w banku trzysta marek!

Twarz babci się rozpromienia:

Dobrze dziecko, dobrze, zbieraj! Wróci Jaś z wojny, będziesz miała na wyprawę!

A Salusia znów do kolan babki przypada.

No i jakże babuniu najdroższa, czy zawsze dawniej lepiej bywało? Toż nie było banków tyle i młode dziewczęta nie pracowały samodzielnie, nie składały oszczędności, prawda babciu?

No, tak, pod tym względem racja, że teraz lepiej, postęp większy, byle on tylko zawsze w dobrym szedł kierunku, szepce babcia, a myśl jej znów wraca ku przeszłości. P. W.

---

wyrzut sumienia. Głośnem wybuchając łkaniem jął się tulić do niej jak dawniej — i skarżyć żałośnie, że to Franek tak kusi... że obiecuje tyle towaru, a potem oszuka, wyśmieje i jeszcze zbije — że teraz znowu.

Zachłysnął się przerażony. Ach! jak się ten Franek dowie, że wygadał...

„Co znowu?“ pyta matka złamanym głosem, żeby już wiedzieć wszystko. I Maryś opowiada przerywanym głosem cały plan dzisiejszej wyprawy — i o czereśniach, których tak dużo w koszyku — i o schódkach do handlu!

Potem znowu cisza zalega izbę, tylko Maryś popłakuje, a matka gładzi płową czupryne i ciężko wzdycha.

Obiecał malec uroczyście, że się z Frankiem nie będzie już wdawał, i poszedł z matką do Śmiglowej przeprosić — a matka tam długo jeszcze szeptała coś ze sklepikarką i potem u drzwi piwnicy zjawiła się nowa, żelazna kłódka. —

Tak. Ale to było raz; a potem znowu płynęły dni, tygodnie i miesiące — i wszystko było po dawnemu.

Maryś stawał z Frankiem w bramie i z zapartym oddechem słuchał nowych projektów kradzieży, a wieczorami krył się przed matką, gdzie tylko mógł. Cesia często nocami nie wracała do domu, i z drwiącym uśmiechem zapewniała matkę, że przespała się u przyjaciółki.

A matka patrzała na dzieci, łzy żłobiły bruzdy głębokie na twarzy zmęczonej, i księżyc patrzał nocami na klęczącą z załamanemi rękoma kobietę. Jawor.

Rozwiązanie zagadek.

1) Zagadki literackiej w gazetce Nr. 16: Jan Kochanowski. 2) Szarady geograficznej: Wieliczka. 3) Dwuznacznika: zamek.

Wszystkie 3 zagadki rozwiązały: pp. Helena Reszelówna i Jadwiga Starczewska, obie ze Stow. Kob. Prac. „Jedność“ w Krotoszynie, oraz pp. Trawczyńska i Tomikowska z Poznania.

Pierwszą zagadkę dobrze rozwiązały: pp. Rybarczykówna z Starołęki, Starzyńska z Poznania, Marja Lisiewiczówna i Szczepańska z Świecy — z stow. odolanowskiego Jadwiga Krakowska z Krotoszyna; pp. Czerwinczanka z Obrzycka i Marchowiecka ze „Spójni“ w Gnieźnie rozwiązały pierwszą i drugą zagadkę; pp. Cichowska z Byszek, Konieczna i Pokładecka z „Spójni“ w Gnieźnie pierwszą i trzecią.

Na szczególne uznanie zasługują pp. Czerwinczanka, Starzyńska, Pokładecka, Reszelówna i Starczewska, ponieważ z rozwiązaniem nagadki liter. przesłały nam piękny opis życia i działalności J. Kochanowskiego. Niestety dla braku miejsca rozwiązań tych w całej rozciągłości umieścić nie możemy.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu Stowarzyszeń.

WYCIECZKA DO POZNANIA!

Stowarzyszenie „Zgoda“ z Ceradza kościelnego urządziło dnia 29. czerwca b. r. z okazji XII. Zjazdu kobiet pracujących, pod kierownictwem delegatki, wycieczkę do Poznania, aby poznać stolicę Wielkopolski i jej zabytki. Wesoło wyruszyłyśmy z naszych wiosek, ciesząc się, że niedługo zobaczymy to miasto, o którem historja tak dużo nam opowiada, a którego nie miałyśmy sposobności dotąd zwiedzić. Dzięki staraniom naszego ks. Patrona oczekiwały nas na dworcu panie z Głównego Zarządu, pod których opieką i przewodnictwem w liczbie 35 stowarzyszonych wyruszyłyśmy na miasto. Tu podziwiałyśmy piękne gmachy i miejsca godne widzenia. Byłyśmy w kilku kościołach n. p. u „Pana Jezusa“, zwiedzając przytem dolną kaplicę z „cudownem źródłem“, w kościele „Przemienienia Pańskiego“, a potem spieszyłyśmy sie do kościoła św. Marcina, aby zdążyć na mszę św. Wychodząc z tego kościoła, stanęłyśmy w skupieniu

przed pomnikiem naszego sławnego poety Adama Mickiewicza, o którym tak wiele na zebraniach słyszałyśmy, i którego życie i czyny nas tak zachwycają. Ogrom budowy oraz starożytne i piękne urządzenie kościoła farnego wzruszyło nas do głębi. W południe poszłyśmy zwiedzać stary ratusz, prawdziwą ozdobę miasta, świadka wielkości i upadku Polski. Tu podziwiałyśmy herby polskie, obrazy przypominające naszych przodków i urywki z ich życia i wiele innych pięknych rzeczy. Najwięcej podobał nam się obraz wieśniaczki, umieszczony w jednej z sal. Cieszyło nas, że nasz strój wieśniaczy tak poważany, i wzruszone przyrzekłyśmy sobie w duchu nigdy go nie zmieniać. Teraz, aby trochę spocząć udałyśmy się do Schroniska. Po krótkiem posileniu postanowiłyśmy zobaczyć jeszcze Katedrę czyli Tum. Z powodu wielkiego natłoku, wszystkich zabytków zwiedzić nie mogłyśmy. Widziałyśmy tylko kaplicę „Serca Jezusa“ i „Złotą Kaplicę“, a potem zaraz musiałyśmy opuszczać świątynię, bo przybył do niej Najprzew. ks. Arcybiskup udzielać bierzmowania. Tem pilniej oglądałyśmy pamiątki w kościele „Panny Marji“. — Najwięcej cieszy nas to, że mogłyśmy być obecne na sali Królowej Jadwigi na obradach Zjazdu Delegowanych, dokąd o pozwolenie wystarały się nam panie z Głównego Zarządu. Pierwszy raz w życiu mogłyśmy być w tak wspaniałej sali i słyszeć tyle pouczających wykładów. Podziwiałyśmy naszą rodaczkę z Westfalji, która tak dzielnie przemawiała, dodając otuchy i zachęcając nas do jak największego rozszerzania stowarzyszeń. Pomimo, że wykłady trwały dość długo, czas nam za prędko przeszedł i z żalem opuszczałyśmy salę. — Teraz dla rozrywki, udałyśmy się do zwierzeńca, lecz nie skorzystałyśmy wiele, bo zbliżała się godzina odjazdu.

Wreszcie poszłyśmy na dworzec. Z powodu przepełnienia wagonów nie mogłyśmy śpiewać pieśni narodowych, lecz zato rozważałyśmy i przechodziłyśmy w duchu wszystko, cośmy widziały i słyszały, aby sobie lepiej wrażenia z wycieczki utrwalić w pamięci.

Za urządzenie tej urozmaiconej wycieczki, wśród której miałyśmy sposobność poznać i pokochać wspaniałe zabytki i święte pamiątki wskazujące na piękną przeszłość naszego kraju, składamy niniejszem naszemu Czcig. X. Prob. jak i paniom ze Zarządu, które się nami troskliwie zaopiekowały, serdeczne Bóg zapłać!

Jedna z uczestniczek.

Stow. „Wiochna“ w Gnieźnie. W niedzielę dnia 21. 7. odbyło się w Gnieźnie trzecie zebranie nowego Tow. kobiet ze wsi. Ks. prob. Kubski zagaił zebranie, podał porządek obrad i oznajmił, że do Towarzystwa wstąpiło dotąd 230 członków.

Ks. Zabłocki załatwił następnie sprawę organizacji, jak podział towarzystwa na kółka, wybór starszych, rozdzielenie ustaw, książeczek kwitowych i gazet oraz objaśnił zadanie starszych.

Do zarządu wybrano: Ks. prob. Kubskiego, patronem, ks. mansjonarza Zabłockiego wicepatronem, p. Anastazję Thielównę z Obory, sekretarką, p. Marję Kolasińską z Obory zastępczynią sekr., p. Władysławę Hernesównę z Pustachowy skarbniczką.

Radnemi obrano p. Kubicką Marjannę z Kawiar, p. Bauzównę Teklę z Kokowek, i p. Lemieszównę Katarzynę ze Zdziechowy. Wybór prezesowej odłożono na później. Ks. patron zachęca do korzystania pilnego z bibljoteki wspólnej towarzystw. Bardzo ładnie opracowany odczyt wygłosiła p. Anastazja Thielówna z Obory „O ofiarności“, zachęcając w końcu stowarzyszone, by nie szczędziły grosza na biednych braci naszych w Królestwie Polskiem. Ks. patron dorzucił do odczytu szereg cennych uwag. Huczne oklaski świadczyły, że słowa gorące prelegentki oraz ks. patrona trafiły do serc stowarzyszonych. Ładne deklamacje wygłosiły pp. Katarzyna Silska z Pyszczynka i Stanisława Gibowska z Kopydłowa (parafja Dembnicka). Po wyćwiczeniu i odśpiewaniu kilku pieśni zakończono zebranie w obecności około 300 osób z parafji farnej i dalszych stron.

Jak potrzebne było towarzystwo dla kobiet we wsi wynika z tego, że na samym wstępie zapisała się bardzo wielka liczba członków. Wiele jeszcze jest osób, które się w krótce zapiszą. Wdzięczne jesteśmy naszym Wiel. księżom, że pomimo wielkiego nawału pracy, jaką na nich nakłada wielka nasza parafja, tak chętnie i życzliwie do utworzenia tegoż towarzystwa się zabrali.

My „wiochny“ bardzo odczuwałyśmy brak takiego towarzystwa, gdziebyśmy miały sposobność przyswoić sobie zalety karności, zgody i jedności, oraz gdziebyśmy mogły kształcić swój umysł i ożywić serce szlachetnemi porywami. Chcemy poznać obowiązki nasze względem Ojczyzny, aby jej się lepiej przysłużyć.

Chcemy być godnemi, szczytnego miana Polki, które wznosi nam serca ku wyżynom i jednoczy myśli nasze w jedno ognisko ukochania świętych obowiązków i wielkiego poświęcenia się dla drugich. Ukochawszy szczerze sprawę, będziemy nie tylko same pracowały, ale postaramy się o to, by zachęcić wszystkie siostry nasze do wspólnego działania. Wśród skromnych, łagodnych i uczciwych umysłów wieśniaczek, znajdzie się pewno wiele chęci i zamiłowania do wspólnej pracy około szerzenia oświaty i zaszczepienia dobrych obyczajów. Wszystkie stowarzyszone ożywia serdeczna radość i zadowolenie, iż mają teraz swoje towarzystwo, w którem wzbogacą swą wiedzę, zapoznają się z pieśnią polską i znajdują godziwą rozrywkę. Radość naszą i szczerą wdzięczność dla Czcigodnego Patronatu, okażemy czynem, starając się o to, aby towarzystwo rozwijało się wzorowo i rosło liczebnie, oraz aby swe ważne zadanie spełniało gorliwie i sumiennie.

W imieniu wszystkich stowarzyszonych

Anastazja Thielówna, sekretarka.

Polecenia godne książki.

Polski śpiewnik narodowy z melodjami. Z polecenia Związku Towarzystw Młodzieży wydał X. Waleryan Adamski. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1918. Str. 204. Cena 5,60 mk.

Odczuwając brak i konieczność śpiewnika, któryby obejmował jak największy zbiór pieśni narodowych i ludowych wraz z melodjami, Związek Młodzieży przystąpił do wydania wyżej podanego polskiego śpiewnika narodowego z melodjami.

Oprócz naszych ogólnie znanych pieśni narodowych i ludowych zawiera śpiewniczek mnóstwo dotąd mało publikowanych, a szereg nawet zupełnie nieznanych. Podanie melodji umożliwia wyuczenie nawet pieśni nieznanych w naszych okolicach, a tak bardzo lubianych w innych dzielnicach Polski. I pod względem znajomości pieśni stanowić winniśmy jedność, przyswajając wszystko co polskie, co nasze.

Zewnętrzny wygląd śpiewnika sprawia sympatyczne i miłe wrażenie. Rysunek, wykonany przez wybitnego malarza, plastycznie uwypukla się na jasnem tle okładki.

Na przedruk wszystkich pieśni dała Komenda Generalna swoje pozwolenie.

Z radością powitają „Polski śpiewnik narodowy“ nietylko młodzież i towarzystwa młodzieży, ale wogóle wszyscy, którzy dotkliwie brak jego odczuwali.



Dnia 21-go lipca zmarła po ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Stanisława Wasielewska.

Zmarła była członkiem

Stow. Kobiet prac. „Zgoda“ w Pakości.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!



Dnia 27-go lipca r. b. zasnęła w Bogu po długich i ciężkich cierpieniach ś. p.

Prakseda Olszewska.

Zmarła była członkiem

Stow. Kobiet Pracujących „Ognisko“ w Janówcu.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!



Dnia 6-go sierpnia rozstała się z tym światem ś. p.

Marta Łachaczówna

z Sielca. — Zmarła należała do

Stowarz. Kobiet „Ogniwo“ w Juncewie.

Wieczny odpoczynek racz jej gać Panie!

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.